

S. YER.

KOMEDIA JAPONSKA

2 No-Koygen bowiem są pisane mieszaniną dyalektów, trudną już nieraz dzisiaj do zrozumienia, lecz dyalektów rodzimych, niezabarwionych chińszczyzną i niespaczonych. Z czasem wytworzą się w komedii pewne poszczególne typy, jak daimyo (książę feudalny), taro-kwaja i jiro-kwaja (służący), bonzowie, ułomni, sympatyczni i nadzwyczaj dobrze ułożeni złodzieje, demony, tengu (złe duchy), ludzie o trzech oczach lub rękach, małpy, ryby (np. tako) itp.

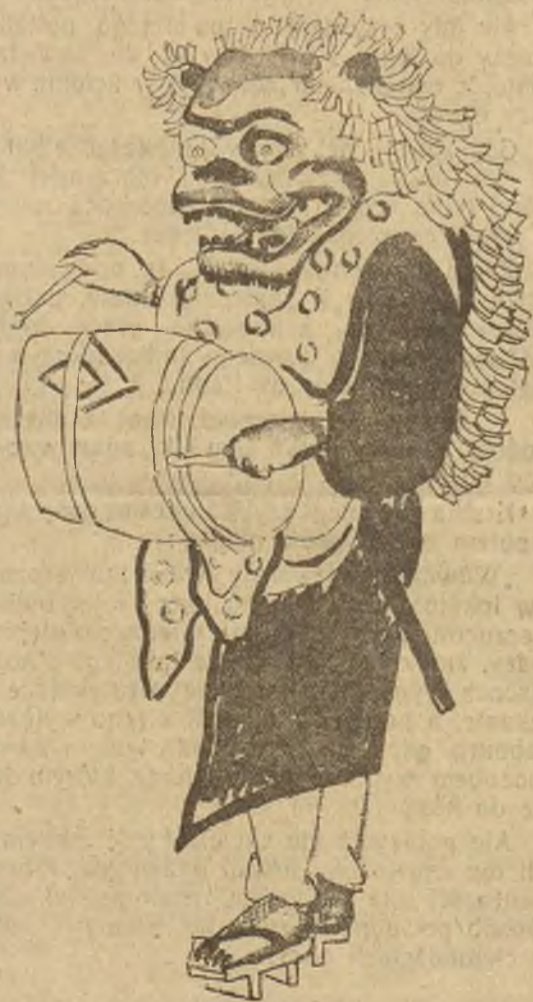


Tancerz (stare malowidło).

Komedii zachowało się do naszych czasów niespełna 200. Z pomniejszych najbardziej znane są „Kawakami Jizo” („Zrządzenie Jizo”) oraz „Chatsubo” (Czajnik).

„Zrządzenie Jizo” to opowieść o ślepcu, który zasłyszawszy od przyjaciół swych o bezgranicznej dobroci boga litości Jizo, zanosi do niego gorące modły, prosząc o przywrócenie mu straconego wzroku. Bóg zwyciężony nie tyle litością nad biedakiem, co nudnością jego ustawicznych modłów, przychyliła się do jego prośby i ślepiec uszczęśliwiony wraca do swojego gniazda, rozmyślając po drodze o radości, z jaką powita żona ozdrowiałego, o jej zdumieniu i szczęściu. Przybywa. I oto zobaczywszy poraz pierwszy w życiu swą żonę, przeraża się do tego stopnia jej widokiem, że pada w rozpacz na kolana i błaga boga, aby mu copędzej wzrok odebrał, pozbawiając go w ten sposób widoku szpetnej twarzy małżonki.

„Czajnik” natomiast jest to udratyzowane przysłowie w rodzaju naszych komedijek Chęcińskiego. Dwóch mężczyzn oskarża się wzajemnie.



Tancerz japoński (według starego malowidła).



Dyabeł w sieci Neko (stare malowidło humorystyczne).

jemnie o kradzież czajnika, nie szczędząc sobie przytem wyzwick i epitetów, które są tak wyszukane, a przytem tak rubaszne, że nie powstydziliby się ich nawet nasi średniowieczni mistrze Hans Rosenblüt i Hans Folz. Przychodzi przytem, rzecz zrozumiała, do bijatyki i szarpaniny, ponieważ każdy z przeciwników chciałby zatrzymać kociołek w swym posiadaniu. Nie mogąc jednak dojść do ładu, zatrzymują pierwszego z brzegu przechodnia, prosząc o rozstrzygnięcie sprawy własności. Przechodzień nie odmówił. Owszem wziął skwapliwie czajnik w ręce i oglądając go, słuchał w milczeniu i z powagą racji, jakie każdy z kłócących się wyłuszczał. Ledwie jednak skończyli jednym susem znalazł się na zakręcie ulicy i znikł im z oczu wraz z „corpore delicto”.

Z większych utworów jedną z najpopularniejszych komedii była „Zazen” („Skupienie modlitwne”). Mężulek pewien, wybierając się na kilka dni do swojej kochanki, oznajmia żonie, że spędzi dłuższy czas w swym pokoju na modlitwach i kontemplacji w wierze i prosi, ażeby mu pod żadnym pozorem nie przeszkadzano. Poczem zasadziwszy swego zakapturzonego sługę w gabinecie, wymyka się chyłkiem z domu (cała dotychczasowa akcja zamknięta jest w monologu służącego). Tymczasem po dwóch dniach stęskniona małżonka zagląda ostrożnie do pokoju męża i widzi go zatepionego w modlitwie. . . , gdy nagle sługa, spostrzegłszy swą panią, zapomina o roli, jaką mu naznaczono i staje w pełnej uszanowania postawie. — A kiedy mąż wraca rozbawiony i podchmielony do domu i wszedłszy z impetem do swego pokoju, opowiada mniemanemu słudze o swych miłosnych przygodach, ten zrywa się, z za kaptura wysuwa się uzbrojona w pałkę ręka kobieta spadająca nie z mniejszym impetem od tupetu jego opowieści na plecy niewiernego małżonka.

Komedya ta posiada ogromną wagę przez występujące w niej osoby. I to nie przez służącego, którego rola jest najszerzej opracowana, albowiem służący występuje w komedii całego świata, jako zasadniczy motor akcji, lecz przez kobietę. Wszelkie bowiem późniejsze komedye wyeliminują z siebie płęć piękną, zacieśniając akcję wyłącznie do komedii charakteru, w której wszystko będzie zdążało do uplastycznienia postaci głównej. Ten typ posiadają dwa najznakomitsze utwory starojapońskie: „Hagi Daimyo” i „Hone Kaka” („Żebra i skóra”).

Pierwsza z nich jest satyrą na szlachtę. Trudno opowiedzieć jej treść, polega bowiem na grze wyrazów. Mianowicie hagi ma dważakie znaczenie: udo i kwiat lospedeza. Otóż szlachcic pewien wybiera się do ogrodu pewnego mieszcza, a ponieważ dowiaduje się, że nieodzowną koniecznością przy podobnej wizycie jest wypowiedzenie jakiegoś pięknego wiersza, chce nauczyć się podyktowane mu przez służącego usta:

Siedmiokroć, ośmiokroć
Dziewięćkroć nawet
Myślałem, że kwitną —
Lecz dziesięciokrotnie
Wyrastają hagi.

Ponieważ jednak mimo usilnych prób nie może szlachcic zapamiętać wiersza, za poradą tegoż umawia się, jak następuje: Gdy przyjdzie pora wypowiedzenia wiersza, służący stanie przed nim i będzie w małe deseczki uderzał kolejno siedm, ośm, i dziewięć razy, następnie wprawi je w ciągły ruch, na oznaczenie liczby dziesięć; dla oddania zaś słowa hagi uderzy się w udo. Pomysł był dobry, to też recytacja powiodła się. Uszczęśliwiony szlachcic zwalnia służącego i tu zaczyna się nieszczeście. Gospodarz prosi o powtórzenie wierszyka, ponieważ chciałby go

zapisać. Szlachcic zaczyna dość rażno, ale przy ostatnim wierszu utyka. Wywiązuje się dość rubaszna dyskusja.

Szlachcic: U dyabła, gdzie jest ten przekłety pachol?

Gospodarz: Posłuchaj mnie, panie. Nie potrzebujesz przecież słóznego do recytacji wiersza. Proszę cię więc, bądź łaskaw zakończyć.

Szlachcic: Hm. . . brakuje jeszcze coś?

Gospodarz: Niezaprzeczenie!

Szlachcic: To pisz słowo „dziesięciokrotnie” ile razy ci się podoba.



Wymowna obrona (według starego rysunku).

Gospodarz zdenerwowany chwytając go za kark: szlachcic próbuje zrazu protestować, wyzywając na jego głowę całą litanię niedość politycznych aby nadawały się do powtórzenia, wyzwick, ale widząc, że nie wielkie one na przesładowcy robią wrażenie, zbiera rozpieczętę myśli i wreszcie wykrzykuje z tryumfem:

„Na hagi mojego służącego mój hana”. Może to znaczyć równie dobrze „na udzie mojego służącego mój kwiat”, i „na udzie mojego służącego mój nos”. Gospodarz widocznie zrozumiał na ten drugi sposób, albowiem rozwścieczony złapał szlachcica za kark i wyrzucił z ogrodu, nie szczędząc mu po drodze nadobnych epitetów i — razów.

Naturalnie komedya ta na nas nie czyni zdyt wielkiego wrażenia. Komizm zdaje się nam wymuszonym; winę przypisać tu musi się w pierwszym rzędzie przytępienie wrażliwości psychologicznej spowodowanej obcym wyrazem, którego znaczenie jest nam wprawdzie znanem, ale który sam w sobie nie posiada dla nas żadnej wartości uczuciowej. Ma tu miejsce podobny wypadek z jakim spotykają się czytelnicy Rebelais'a nie obznajomieni dostatecznie z językiem francuskim.

O wiele bardziej interesującą jest dla nas komedya „Hone Kaka”. Stary naczelnik świątyni usuwa się syt pracy w zacisze domowe, pozostawiając świątynię pieczy młodego ucznia z zastrzeżeniem jednak, aby codziennie zjawiał się u niego, celem zdania sprawy z wypadków dnia. I już w pierwszy dzień przynosi mu uczeń nieprzyjemną nowinę.

Ciąg dalszy nastąpi.



Tancerz japoński (według nowożytniej zapinki do ubrania).